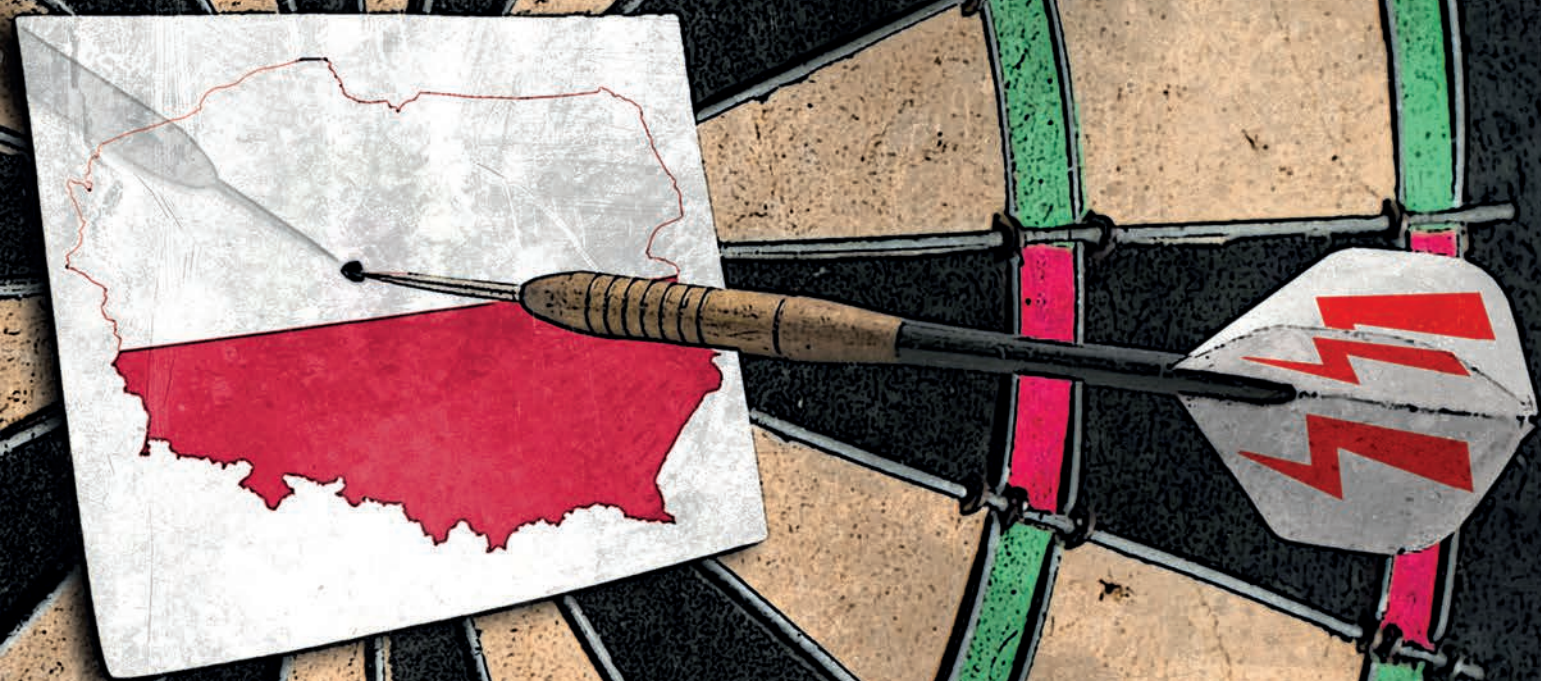


MARCIN JENDRZEJCZAK



**CYWILIZOWANA
POLSKA
I JEJ WROGOWŹE**

Cywilizowana Polska i jej wrogowie

Wstęp

Noli turbare circulos meos. Nie psuj moich kół. Te słowa wypowiedział Archimedes do swego przyszłego zabójcy – rzymskiego legionisty – żądając, by ten nie niszczył figur geometrycznych, wykreślonych przed chwilą na piasku. Archimedesa można zabić, lecz wara od jego dziedzictwa! Żądny krwi Rzymianin nie rozumiał zapewne tych symboli. Wiedział jedno: należy zabić, zniszczyć, zagrabić... Dziś takich żołdaków jest znacznie więcej. Dążą do destrukcji tego, czego nie rozumieją, co jest im obce, co jest dla nich inne. Czają się w liberalnych organizacjach pozarządowych, w squatach, na ulicach, w salach wykładowych wyższych uczelni, wśród filmowców i redaktorów. Głoszą różnorodność kulturową, a chcą, by polska kultura dostosowała się do jednolitych globalnych standardów. Głoszą tolerancję, a polskiej i katolickiej kultury – odmiennej od dominujących dziś globalnych wzorców – ścierpieć nie mogą. Głoszą brak dyskryminacji, a dyskryminują mających inne zdanie. Głoszą pochwałę cywilizacji, a dopuszczają się aktów barbarzyństwa. Walczą z ksenofobią, a sami nie potrafią zdzierżyć Innego. Dlatego też napisałem ten esej – apologię Polski jako kraju o interesującej i godnej zachowania kulturze, wypływającej z katolicyzmu, żyjącej w znacznej mierze zgodnie z zasadami etycznymi możliwymi do uzasadnienia samym rozumem (niezależnie od wiary). Argumentuję, że w kwestiach takich jak homoseksualizm i małżeństwo, aborcja, społeczeństwo obywatelskie i rola religii w życiu publicznym, to Zachód powinien uczyć się od Polski – mimo jej wszelkich niedoskonałości. Ten położony

w „sercu Europy” (Norman Davies) kraj stanowi bowiem dziś oazę zasad cywilizacji zachodniej (łacińskiej) zagrożonych przez formalne i nieformalne grupy nacisku oraz zwykłe uliczne barbarzyństwo.

Jakie to zasady? Polska – wskutek związków z katolicyzmem – stanowi przejaw tego, co profesor Feliks Koneczny określił mianem cywilizacji łacińskiej. Ta zaś według myśliciela cechuje się personalizmem (uznającym niezależność jednostki), aposterioryzmem (oparciem na doświadczeniu), jednością w różnorodności, postrzeganiem społeczeństwa jako organizmu, historyzmem, a także dualizmem prawnym (współistnieniem prawa publicznego i prywatnego). Co więcej, tego typu cechy cywilizacyjne nie występują powszechnie we współczesnych krajach ongiś należących do cywilizacji łacińskiej. Wszak personalizm zanika w społeczeństwach, w których liczy się głównie tożsamość zbiorowa. Przepisy prawne często powstają w gabinetach ideologów i następnie są narzucane społeczeństwu. Różnorodność podlega zatarciu i zniszczeniu. W świecie tym Polska stanowi dziś jedną z jej ostatnich – choć niedoskonałych – reprezentantek cywilizacji łacińskiej.

Okiem kosmicznego antropologa

Nieco upraszczając: Polska to taki kraj od 1000 lat zamieszkiwany głównie przez chrześcijan. Od 1000 lat wierzą, że światem rządzi dobry Bóg, który tak ludzi umiłował, że zniżył się do poziomu Człowieka i poniósł za nich śmierć – najstraszniejszą z możliwych. Dzięki temu człowiek ma szansę, by po śmierci osiągnąć wieczne szczęście wyrażające się w jedności z najwyższym Dobrem. Gdyby na Ziemię przybył antropolog z kosmosu, to zdumiałby się zapewne niezwykłością tych wierzeń. Żadna z wielkich religii świata – ani hinduizm, ani islam, ani nawet współczesny judaizm, nie głosi bowiem tak niezwykłego uniżenia się Boga i tak wielkiej Jego miłości do ludzi. Owszem, muzułmanie określają Allacha mianem miłosiernego, jednak całościowy obraz płynący z Koranu niekoniecznie potwierdza słuszność tego określenia.

Wgłębiwszy się w zadziwiającą religię chrześcijańską, przybysz z innej planety odkryłby, że ów zdumiewający Bóg nadał ludziom przykazania – miłości Boga i bliźniego. Ich przestrzeganie – jak przekonują wyznawcy tej osobliwej wiary – daje wieczne szczęście i zwiększa szansę na radość już na ziemi. Być może nieuprzedzony przybysz z innej planety nie przyjąłby od razu przekonań polskich katolików, zapewne jednak uznałby je za interesujące, a być może i za godne ochrony. Badając dalej polskie społeczeństwo gwiazdny antropolog zwróciłby uwagę na przekonanie Polaków: mężczyzna i kobieta różnią się od siebie; że jeśli sobie przysięgali, to powinni pozostać sobie wierni aż do końca życia oraz że dzieci trzeba chronić – zarówno narodzone, jak i te nienarodzone.

Zwróciłby też uwagę na szacunek Polaków dla kobiet, na ogromną rolę odgrywaną przez nie w polskiej historii i społeczeństwie. Niewykluczone, że zafrapowałby go interesujący problem badawczy: czy ów szacunek dla kobiet i związana z nim znacząco niższa niż na Zachodzie skala przemocy wiąże się z kultem Matki Bożej? Zaciekałyby go także mniej znaczące osobliwości polskiej kultury, takie jak choćby niechęć do spożywania posiłków pochodzenia zwierzęcego w pewnych dniach tygodnia. Osobliwości te wyróżniają Polskę nawet od niektórych innych krajów podobnej wierze. Badając historię Polski zauważyłby, że wiara szła w niej w parze z miłością bliźniego, także wobec innowierców. Niemal nie

było w Polsce stosów, ani niewolnictwa. Zauważyłby, że niektóre amerykańskie stany jeszcze w latach 90-tych XX wieku karały za homoseksualizm, a do lat 60-tych XIX wieku akceptowały niewolnictwo. Gdyby spojrzął na dane statystyczne, zwróciłby uwagę, że w wielu kwestiach te wierzenia i zwyczaje niosą ze sobą praktyczne konsekwencje. Jak podaje Eurostat, w Polsce rozwodem kończy się 35,6 na 100 małżeństw. To bardzo dużo, jednak wciąż znacząco mniej od unijnej średniej wynoszącej 43.1 (dane za 2015 rok). Jak już wspominałem, Statystyki Europejskiego Instytutu Równości Kobiet i Mężczyzn mówią, że przemoc wobec kobiet w Polsce jest najmniejsza w całej Unii Europejskiej (dane za 2017 roku).

Gdyby kosmiczny badacz poszedł do biblioteki, zauważyłby, że – jak na łamach „Przeгляdu Religioznawczego” zwrócił uwagę Wojciech Sadłoń („The Religious Studies Review”, 2016, n. 4 (262)) – katolicyzm zawsze w Polsce dominował, a pod koniec wieku XX katolicyzm w Polsce osiągnął poziom wcześniej niespotykany (rzecz zupełnie unikalna, zestawiając z sąsiadami Polski). W związku z przejściem Polski od gospodarki centralnie planowanej do rynkowej, od autorytaryzmu do demokracji, od monopolu ideologicznego do pluralizmu, doszło w Polsce do przemian również pod względem religijności. Według autora nie doprowadziło to jednak do przemian zmierzających do sekularyzacji. Zgodnie z danymi z cenzusu z 2001 roku 96,1 procent osób deklaruje przynależność do Kościoła katolickiego. Wprawdzie o ile w 1979 roku 51 proc. polskich katolików uczęszczało co niedzielę na Mszę, o tyle w 2013-14 odsetek ten wyniósł jedynie 39 proc. To jednak nadal znacznie powyżej europejskiej średniej. Nasz kosmita dostrzegłby również, że nawet głowa polskiego państwa nie wstydzi się przywiązania do wiary. Zauważyłby także, że przepisy chroniące nienarodzonych odzwierciedlają (choć niecałkowicie) wzniosłą etycznie koncepcję świętości życia, nawet osób najsłabszych, najbardziej bezbronnych i niesamodzielnych.

Być może natrafiłby też na słowa papieża-Polaka, podkreślającego, że „nie sposób zrozumieć dziejów narodu polskiego — tej wielkiej tysiącletniej wspólnoty, która tak głęboko stanowi o mnie, o każdym z nas — bez Chrystusa. Jeślibyśmy odrzucili ten klucz dla zrozumienia naszego narodu, narazilibyśmy się na zasadnicze nieporozumienie. Nie rozumielibyśmy samych siebie. Nie sposób zrozumieć tego narodu, który miał przeszłość tak wspaniałą, ale zarazem tak straszliwie trudną — bez Chrystusa. Chrystus nie przestaje być wciąż otwartą księgą nauki o człowieku, o jego godności i jego prawach. A zarazem nauki o godności i prawach narodu” (Jan Paweł II, *Homilia w czasie Mszy Świętej odprawionej na placu Zwycięstwa*, Warszawa 2 czerwca 1979). Niewykluczone też, że zapoznałby się ze słowami kardynała Augusta Hlonda w przemówieniu w warszawskim kościele Matki Bożej Zwycięskiej. Jak mówił hierarcha „powołaniem Polski jest być wzorem państwa chrześcijańskiego, w którym autorytet władzy godzi się z godności obywateli, karność obywatelska z obywatelską swobodą, wspólne dobro z przyrodzonymi uprawnieniami społeczeństwa i jednostek. Rzeczpospolita z Polską, ustawa państwowa z prawem Bożym. Takie państwo musi być dziełem i troską całej wspólnoty narodowej”.

W związku z tym ów nieuprzedzony obserwator uznałby polską kulturę za interesującą i godną badania, obserwacji i zachowania – w końcu jest ona tak oryginalna, tak różna – także i w zestawieniu z kulturami narodów europejskich. Jednak światowa lewica naciskająca na Polskę w sprawie utrzymania genderowej konwencji stambulskiej, legalizacji związków partnerskich czy prawa aborcyjnego uznaje inaczej. Lewica mówi o różnorodności – ocierając się niekiedy wręcz o błąd relatywizmu kulturowego – lecz w rzeczywistości tej różno-

rodności nie znosi. W każdym razie wtedy, gdy przekracza ona ciasne zakreślone przez nich granice. Sentinelczycy Północni – proszę bardzo. Ochrona jakiegoś plemienia Indian – jak najbardziej. Ale obrona katolickiej Polski? W żadnym razie! Ta bowiem jawi się jako horrendum, najgorsze zło, godne jedynie anihilacji. Niekiedy używa się argumentu dotyczącego potrzeby tak zwanej modernizacji kulturowej Polski, przy czym ta modernizacja rozumiana jest często jako bezmyślne kopiowanie wzorców znanych z Zachodu. To nic innego jak kolonializm kulturowy, a jego ofiarą padają szczególnie kraje katolickie. W ostatnich latach widzimy znaczne przyspieszenie tych nacisków, widoczne choćby w presji instytucji międzynarodowych na kraje takie jak Polska czy Węgry.

Tymczasem walka z katolicką Polską stanowi przejaw pogardy dla zasad ochrony dziedzictwa kulturowego wyrażonych przez UNESCO. Jak czytamy na stronie Polskiego Komitetu ds. UNESCO, „dyskusja nad różnorodnością kulturową została wywołana przy okazji rozważań na temat negatywnych i pozytywnych skutków globalizacji. Wpływ rozwoju technologicznego, liberalizacji handlu i rynku usług na dobra kultury jest niezaprzeczalny. Ochrona różnorodności w kontekście globalnym oznacza, że chronione mają być kultury poszczególnych narodów, ale również kultury mniejszościowe. [...] UNESCO wspiera działania prowadzące do rozwoju poszczególnych kultur i ochrony ich przed negatywnymi skutkami globalizacji”. Tymczasem polska kultura mniejszościowa, katolicka, jest zagrożona przez negatywne skutki kulturowej i politycznej globalizacji – zarówno od wewnątrz, jak i od zewnątrz. Coraz częściej dochodzi do ataków na tę kulturę, odbywających się przy milczeniu, a nawet biernej aprobacie lewicy. Ta ukierunkowana przemoc niesie często bardzo konkretne rezultaty. Ostatnie akty wandalizmu i agresji pokazują doskonale prawdziwe oblicze nihilistycznej rewolucji, która w imię walki o „małżeństwa homoseksualne”, aborcję i upowszechnienie ideologii gender niszczy i obraża wszystko, co jej obce. Do prawdziwej eksplozji tej przemocy doszło po publikacji wyroku Trybunału Konstytucyjnego o niezgodności aborcji eugenicznej z konstytucyjnym prawem do życia. Jednak prelude do tego widzieliśmy już wcześniej. Poniżej przedstawię przykładowe akty tej przemocy w Polsce.

Krótką kroniką barbarzyństwa

W czerwcu 2019 roku w Gdańsku uczestnicy Marszu LGBT, imitującą procesję eucharystyczną, dopuścili się zaprezentowania grafiki wulgarnie szydzącej z Najświętszego Sakramentu. Znieważono również wizerunek Matki Bożej zestawiając go z symbolem ruchu LGBT. Mało tego, uczestnicy „parady” dopuścili się naruszenia nietykalności cielesnej funkcjonariuszy policji na służbie poprzez oblanie ich cieżką.

Pod koniec lipca 2019 roku dwóch homoseksualistów, Dawid Mycek-Kwieciński i Jakub Kwieciński-Mycek, opublikowało w internecie teledysk z figurą Matki Bożej w Lourdes w kolorach tęczy. W nagraniu wystąpili także wiceprezydent Warszawy Paweł Rabiej oraz lider partii Wiosna Robert Biedroń. 26 lipca 2019 roku media poinformowały, że Dominika Kulczyńska, pseudoartystka z Wrocławia, zdecydowała się na sprzedaż w internecie wizerunku Matki Bożej w kształcie kobiecego narządu płciowego. Nie jest to jakiś akt jednostkowy, gdyż reklama tego odpychającego działania pojawiła się na stronie Kampanii Przeciwko Homofobii – jednej z czołowych organizacji lobbujących za tak zwanymi prawami homo-

seksualistów w Polsce. Najwyraźniej, ich zdaniem, homofobia jest nie do przyjęcia, jednak chrystofobia jak najbardziej.

W lutym 2020 roku policja zatrzymała 40-letniego mieszkańca Bielska-Białej podejrzanego o profanację dwóch miejsc kultu. Jak podaje lokalny portal bielsko.info, „W piątek dyżurny kobiernickiego komisariatu odebrał zgłoszenie o zdewastowanej kapliczce na Przełęczy Paniienki w masywie leśnym Chrobaczej Łąki. Na miejsce natychmiast wezwano policjantów, którzy potwierdzili zgłoszenie. Wandal uszkodził kapliczkę na wiodącym tamtędy Szlaku Papieskim rozbijając obraz z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej oraz ozdobną oprawę kapliczki składającej się m.in. z różańca. Kryminalni z Komisariatu Policji w Kobiernicach wykonali oględziny kryminalistyczne miejsca zdarzenia i rozpoczęli poszukiwania chuligana. W sobotę bielska Policja została powiadomiona o kolejnej profanacji miejsca kultu religijnego. Na bielskim wzgórzu Trzech Lipkach wandal oblał farbą kamienną podstawę Krzyża Trzeciego Tysiąclecia i wmurowaną tam tablicę upamiętniającą słowa Jana Pawła II” – podało lokalne medium.

Do prawdziwej erupcji nienawiści doszło latem 2020 roku. W nocy z 28 na 29 lipca lewicowi aktywiści, prezentujący się jako „Stop bzdurom”, „Gang Samzamęt” i „Poetka”, umieścili przy kilku warszawskich pomnikach flagę ruchu LGBT. Wśród sprofanowanych obiektów znalazł się również pomnik Chrystusa Pana przy Krakowskim Przedmieściu. W niektórych miejscach pojawił się ponadto (zawierający niecenzuralne słowo) radykalny manifest ideologiczny. Owa „tęczowa” prowokacja spotkała się z potępieniem polskich władz. Z kolei w Bielsku-Białej aktywiści LGBT postanowili skopiować kolegów z Warszawy i opublikowali w internecie swe zdjęcie na ławce koło pomnika Kazimiery Alberti. Do siedzącej na ławce posągowej pisarki dosiadły się aktywistki z tęczową flagą i tęczową parasolką. „Przed Wami jedyny w Polsce pomnik Kazimiery Alberti (i na dodatek jedyny wykonany z materiałów polimerowych i grafenu w druku 3D). Alberti była pisarką i poetką, przez dekadę zamieszkiwała w Białej Krakowskiej. Przyjaźniła się z Nałkowskimi, Kasprowiczami czy Witkacym, a w jej domu odbywał się salon literacki. Była wszechstronną popularyzatorką sztuki i kultury, reżyserowała przedstawienia, prowadziła kabaret, wygłaszała prelekcje i organizowała wystawy. Wspierała funduszami ze swej działalności nie najlepiej sytuowane dzieciaki” – czytamy w poście „Tęczowego Podbeskidzia” na Facebooku. Jak dodali jego autorzy, a relacjonował portal bielsko.info, tęczowi aktywiści dodali, że mają „podstawy przypuszczać, że Alberti nie miałaby nic przeciwko, że się przysiedliśmy”.

Pod koniec czerwca 2020 przy ulicy Wilczej w Warszawie furgonetka fundacji pro-life z została zatrzymana przez lewackich aktywistów. Dokonujący tego aktu są podejrzani o wyłamanie lusterek, zamalowanie szyb sprayem, a także pocięcie i zerwanie banerów, którymi oklejony był samochód; a także pocięcie banerów znajdujących się na samochodzie. Wśród aktywistów znalazł się Michał Sz., sam uznający się za kobietę i posługujący pseudonimem „Margot”. Chłopakowi podejrzanemu o pobicie działacza pro-life i niszczenie mienia należącego do fundacji 27 czerwca 2020 roku grozi 5 lat więzienia. W połowie lipca zastosowano wobec niego policyjny dozór za poręczeniem 7 tys. złotych. Jednak 8 sierpnia decyzję tę uchylił sąd i w sobotę Michał Sz. został doprowadzony do aresztu śledczego.

Aresztowanie aktywisty doprowadziło do demonstracji w Warszawie. Demonstrujący przeciw decyzji sądu w wulgarny sposób obrażali policję pilnującą porządku podczas protestu. Dochodziło do werbalnego odczłowieczania stróżów prawa, co nasuwa na myśl de-

humanizację Żydów przez narodowych socjalistów. W związku z udziałem w zbiegowisku aresztowano 48 osób, a 5 z nich postawiono również inne zarzuty. Wkrótce wypuszczono ich z komendy. W sprawie Michała Sz. warto zauważyć, że radny PiS Dariusz Matecki stwierdził, że Michał Sz. w lipcu 2019 roku na Marszu Równości siedł w towarzystwie osoby „trzymającej wulgarny obraz ośmieszający Najświętszy Sakrament”.

Zdumiewające są uzasadnienia padające w kwestii zachowania prezentowanego przez tego mężczyznę. Na przykład mecenas Krzysztof Stępiński w odniesieniu do aresztowania Michała Sz. stwierdził, że „nie dziwi, że pozbawieni ochrony prawnej przedstawiciele środowisk LGBT, których najważniejszy obywatel naszego kraju nazywa ideologią, protestują” („Gazeta Wyborcza”, 8 sierpnia). Prezydent Andrzej Duda nie nazywał jednak ludzi ideologią, tylko sprzeciwił się ideologii LGBT. Ideologii, jak pokazują powyższe przykłady, bardzo brutalnej i pogardliwie traktujących tych, którzy do niej nie pasują. Natomiast mecenas Dorota Brejza (żona posła Krzysztofa Brejzy) uzasadniała niedopuszczalność aresztowania Michała Sz. jego „nieheteronormatywnością”. Ponadto 8 sierpnia komisarz ds. praw człowieka Rady Europy, Dunja Mijatović, wezwała do natychmiastowego uwolnienia aktywisty. Te wezwania osób, które powinny być stróżami prawa, pokazują, że obronę praworządności mają za nic. Wiele wskazuje na to, że chodzi im po prostu o zniszczenie cywilizacji zachodniej, chrześcijańskiej. Gdy praworządność okazuje się pomocna, to powołują się na nią. Gdy jednak przestrzeganie prawa staje się zbędne, to odkładają je na bok. Areszt Michała Sz. nie potrwał zresztą długo. 28 sierpnia 2020 – wskutek nacisków, także zagranicznych – został z niego zwolniony.

Również w sierpniu 2020 roku doszło do profanacji kapliczek na terenie Małopolski. Przydrożne kapliczki przy ulicy Mazowieckiej i przy Placu Inwalidów w Krakowie obleczono w napisy stylizowane na modlitwy katolickie proszące o nadprzyrodzoną opiekę nad „prześladowanymi” środowiskami LGBT. „Prosimy cię matko nieustającej pomocy za wszystkich, którzy cierpią dla prawdy, sprawiedliwości i wolności”, „prosimy cię matko za płaczącymi abyś im łzy otarła” czy „módl się za nami”.

Prawdziwą furję „tolerancyjnej” lewicy wywołał wyrok Trybunału Konstytucyjnego z 22 października, wskazujący na niezgodność aborcji eugenicznej z polską Konstytucją. Na ulice wyszli zwolennicy tak zwanego Strajku Kobiet, dopuszczając się łamania przepisów ograniczających liczbę uczestników zgromadzeń publicznych, ustanowionych w związku z zagrożeniem epidemicznym. O aktach barbarzyństwa i wandalizmu szeroko informował między innymi portal PCh24. Poniżej kilka przykładów:

- W nocy z 24 na 25 października sprawcy na południowo-wschodnim narożniku transeptu płockiej katedry pozostawili wykonany sprejem napis „Piekło kobiet”, jak również runiczny znak „sig” [...]. Niedaleko na granicę tą samą farbą namalowano również niewielki symbol Wenus. (Czytaj więcej <https://www.pch24.pl/diecezja-plocka--profanacja-miejsc-sakralnych-podczas-proaborcyjnych,79530,i.html>)
- W Warszawie na fasadzie kościoła pw. św. Mateusza Apostoła i Ewangelisty pojawiły się napisy „piekło kobiet”, „moje ciało ≠ twoja religia”. W kościele pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Warszawie pojawił się z kolei aktywista z napisem „Módlmy się o prawo do aborcji”, zaś na fasadzie stołecznego kościoła pw. Opatrzności Bożej namalowano napis „aborcja jest ok” oraz numer telefonu feministycznej organizacji

ułatwiającej mordowanie nienarodzonych. Aktywiści zniszczyli też elewację kościoła pw. Św. Magdy Magdaleny na warszawskim Wawrzyszewie oraz św. Jakuba na pl. Narutowicza na warszawskiej Ochocie. Zniszczono też drzwi stołecznego sanktuarium św. Andrzeja Boboli.

- W Otwocku na budynku parafii pw. św. Wincentego á Paulo pojawiły się napisy „Bóg wam nie wybaczy” oraz „j***ć PiS”.
- Lewacy zniszczyli także fasadę kościoła pw. Świętej Rodziny w Gdyni.
- W Poznaniu zdewastowano pomnik świętego Jana Pawła II. Pomazano go farbą i wysmarowano na nim wulgarne napisy. Oprócz zakłócenia Mszy świętej w Katedrze pw. św. Piotra i Pawła o godz. 12.00, na placu Wolności odbyła się manifestacja i pochód w celu zakłócenia kolejnej Mszy w katedrze, tym razem wieczornej. Dzięki interwencji policji, która otoczyła świątynię, kolejne zakłócenie nie doszło to do skutku. 7 tys. osób biorących udział w manifestacji krzychało antyrządowe i antykościelne, przepelnione nienawiścią i wulgaryzmami hasła.
- Jak podał na „Twitterze” dziennikarz „Niedzieli” Artur Stelmasiak, „strona #AntyLife zdobyła adres Kai Godek oraz numer telefonu. W obecnej atmosferze wściekłości z powodu zakazu zabijania może potrzebować ochrony”. Jak podaje, ta matka niepełnosprawnego dziecka i obrończyni życia „otrzymała 1200 połączeń telefonicznych i około 1500 SMSów z wyzwiskami”. Ponadto należący do feministek samochód stanął przed bramą osiedla, na którym mieszka Kaja Godek. (Czytaj więcej: <https://www.pch24.pl/furia-feministek-i-rojenia-ugodowej-prawicy,79420,i.html>)
- Na początku listopada na krzyżu ulokowanym na Cmentarzu Ofiar Hitlerizmu w Gdańsku-Zaspie namalowano białą farbą napisy: „Zabij księdza”, „Piekło kobiet”. Nie zabrakło też wulgarne hasła wzywającego do walki z partią rządzącą (Czytaj więcej: <https://www.pch24.pl/skandal-w-gdanskum-aborcjonisci-zbezciescili-krzyz-upamietniajacy-ofiary-hitlerizmu,79600,i.html>)
- W szczecińskim kościele pod wezwaniem świętego Ottona pojawiły się pioruny, plakaty z podpisami: „Kościół jest dla ludzi, nie partii”, „Nie wy a Bóg ocenia nas!”. Oprócz tego pojawiło się tam osiem gwiazdek, oznaczających wulgarne hasło przeciwko PiS. Przeciwnicy ochrony życia poczętego obrabowali też z ofiar kościelne skarby. (Czytaj więcej: <https://www.pch24.pl/chca-zabijania--profanuja--kradna-aborcjonisci-znow-napadli-na-kosciol,79595,i.html>)
- W nocy z 30 na 31 października w kościele pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia NMP w Chrzastawie Wielkiej chuligan zniszczył poświęcone figury dzieci fatimskich. (Czytaj więcej: <https://www.pch24.pl/profanacja-w-chrzastawie--szatan-nienawidzi-matki-bozej--kosciola--dzieci-nienarodzonych-i-rodziny,79590,i.html>)

Tego typu akty profanacji trafnie na łamach PCh24.pl skomentował Paweł Lisicki uważając, że gdyby w Polsce zwyciężyła ideologia LGBT, to: *rozpasani aktywiści malowaliby na tęczowo pasy, obrazy, domy. Niszczyliby polskie symbole i szargali znaki wiary. Zdobyliby Jasną Górę i Wawel, Kalwarię Zebrzydowską i Świętą Lipkę. Wszystko opieczętowałiby na tęczowo. Byłoby to samo co teraz, tylko jeszcze bardziej zuchwale, głośno i bezwstydnie. I bezkarnie. Tak jak teraz można jeszcze nazwać ich działanie po imieniu i domagać się działań prokuratury – mam nadzieję, że tym razem dranie, którzy to zrobili, zostaną ukarani – gdyby*

wymusili zmiany prawa, gdyby, jak to się stało w innych państwach, które uległy ich sile, zaczęli rządzić, byłoby to niemożliwe. Po drugie, wolę widzieć rzeczy, jakimi są i cieszę się, kiedy hipokryci zrzucają zasłonę pokoju, tolerancji i porozumienia i pokazują swoją prawdziwą twarz: prących do przemocy rewolucjonistów.

Wolę, kiedy zamiast udawać ofiary i opowiadać o swoich rzekomych prześladowaniach, ujawniają własną nienawiść wobec tego, co polskie, co katolickie, co jest częścią naszej cywilizacji. To ich właśnie definiuje, to ich określa. To sprawia, że nie potrafią żyć w normalnym społeczeństwie i cieszyć się w nim pełnią praw obywatelskich: nienawiść do natury, wrogość do normy jest tym, co ich tak naprawdę popycha do działania. Pełni urazów, frustracji, resentymentu nie potrafią nad nimi zapanować. Potrzebują profanować i bluźnić, bo to jest od nich silniejsze. Muszą poniżyć obrazy świętości i piękna, muszą dokonywać aktów profanacji, bo pcha ich do tego ekshibicjonizm i urazy” (Paweł Lisicki, „Profanacja na Krakowskim Przedmieściu to efekt opętania i samozatrącenia”, przeczytaj cały komentarz: <https://www.pch24.pl/pawel-lisicki--profanacja-na-krakowskim-przedmiesciu-to-efekt-opetania-i-samozatracenia,77507,i.html>)

Ataki na polską tradycję kłócą się z troską o zachowanie kultury naszego narodu, stanowiącej oryginalny wkład w światowe dziedzictwo. Przybierają też coraz częściej postać aktów zwykłego barbarzyństwa. Choć niekiedy dopuszczają się ich Polacy, to stanowią przejaw buntu przeciwko polskości, posuniętej do granic absurdu *ojkofobii* (Roger Scruton) – chorobliwej nienawiści własnych korzeni kulturowych. Co mogłoby uzasadniać taką właśnie nienawiść? W jaki sposób godzić ją można z oficjalnymi deklaracjami dotyczącymi wartości kulturowego pluralizmu i poszanowania tradycji? Czy mamy tu do czynienia z czymś więcej niż li tylko ideologicznym parawanem kryjącym prawdziwe cele i intencje?

Pełen obraz rzeczywistości

Jesteśmy dziś przekonywani, że radykalne zmiany społeczne i kulturowe – których to domagają się m.in. animatorzy i przedstawiciele Strajku Kobiet – mają zapewnić realizację „zachodnich” standardów, uzasadnionych w sposób nie pozostawiający ani cienia wątpliwości. Czy tak jest naprawdę? Apele, naciski i żądania artykułowane pod adresem polskich władz i Polaków odwołują się do filozofii politycznej, nauki i doktryny praw człowieka. Czy faktycznie jednak uzasadniają one takie właśnie „oczekiwania”? Być może problemem są jedynie środki, po które w ostatnim czasie sięgnęli zwolennicy aborcji i ruchu LGBT? Kwestię tę należy rozważyć, nie ulegając ideologicznym założeniom towarzyszącym postulatowi „reformatorów”.

Odczuwanie pociągu względem osób tej samej płci nie jest cechą wrodzoną. Choć w trakcie ostatnich dekad przedstawiciele zachodnich środowisk naukowych próbowali udowodnić istnienie „genu homoseksualizmu”, wysiłki te zakończyły się spektakularnym niepowodzeniem. Tymczasem według badania przeprowadzonego na Yale Study Center przez psychiatrę Kyle Pruettą, dzieci poczęte *in vitro* i wychowywane przez pary jednopłciowe muszą się mierzyć z licznymi problemami. Widzą dokoła dzieci z obojgiem rodziców i zadają pytania o role rodzicielskie pełnione przez ich rodziców, a do problemu braku matki dochodzi odrębny jakościowo problem nieobecności ojca. Według badań Ellis Bruce

oraz studiów Davida Popenoe, dziewczęta dorastające bez biologicznych ojców szybciej dojrzewały płciowo i szybciej zachodziły w ciążę jako nastolatki. Ponadto stabilne małżeństwo rodziców stanowi środowisko oferujące wzorce do naśladowania, także w zakresie budowania dojrzałych, trwałych relacji w życiu dojrzałym.

Z drugiej strony (pseudo)małżeństwa homoseksualistów wiążą się z brakiem matek. Tymczasem to właśnie matki właśnie zapewniają dzieciom poczucie bezpieczeństwa, a także – jak zauważa psycholog z Uniwersytetu Stanforda Eleanor MacCoby – pomagają córkom w przejściu okresu dojrzewania. Z kolei badanie przeprowadzone przez Estherę Rothblum i Sondrę Solomon z Uniwersytetu Vermont pokazuje, że męskie związki homoseksualne wiążą się z przyzwoleniem na niewierność. Wśród osób żyjących w heteroseksualnych małżeństwach (i cywilnych związkach lesbijskich) 79 proc. uznaje wartość wierności seksualnej. Z kolei wśród mężczyzn-homoseksualistów taką deklarację składa jedynie 50 proc. ankietowanych. Akceptacja takiego modelu i jego upowszechnienie w kulturze masowej niesie ze sobą negatywne konsekwencje w życiu społecznym i indywidualnym.

Istnieją oczywiście badania wskazujące na zupełnie odwrotne wnioski: jakoby wychowanie dzieci w związkach homoseksualnych nie wiązało się z żadnymi zagrożeniami. Obarczone są jednak poważnymi wadami metodologicznymi. Socjolog Steven Nock z Uniwersytetu Wirginia przeprowadził przegląd literatury badawczej w tej kwestii i przedstawił jako ekspert dowody przed kanadyjskim sądem. W jego ocenie żadne z badań „dowodzących” możliwości wychowania dzieci przez tzw. małżeństwa homoseksualne nie zostało przeprowadzone zgodnie ze standardami naukowymi¹. Każde zawierało zaś poważny błąd.

Jak wyglądają kontrargumenty filozoficzne przeciwko wprowadzeniu związków lub „małżeństw” osób tej samej płci? Przedstawiciele ruchu LGBT podkreślają, że chodzi w tym przypadku o równość i niedyskryminację, jest to jednak argument wadliwy. W tej perspektywie za „dyskryminujące” można uznać także inne przepisy zabraniające pewnego rodzaju zachowań. Ot choćby zakaz zażywania twardych narkotyków. Dotyczy on wszystkich na równi. Jednak osoby posiadające skłonność do uzależnień i lubiące amfetaminę czy heroinę mogą oburzać się na dyskryminację, gdyż to tylko ich grupa pragnie regularnego dopuszczania się wykroczeń przeciwko zakazowi narkotyzowania się. Być może ich pragnienie zmiany stanów świadomości wynika z czynników genetycznych czy środowiskowych w pełni od nich niezależnych? Czyż zatem nie jest to niesprawiedliwe, że osoby preferujące używki takie jak kawa mogą z nich korzystać, a osoby wybierające *hard drugi* już nie? Każdy jednak uznałby tego typu argument za absurdalny. Przepisy nie głoszą bowiem, że osoby o konkretnej płci czy kolorze skóry nie mogą brać narkotyków, a inne już tak. Zakaz stosowania heroiny stosuje się jednakowo do wszystkich. Podobnie prawna niemożliwość zawarcia „małżeństwa” homoseksualnego (przy jednoczesnej możliwości zawarcia małżeństwa heteroseksualnego) dotyczy na równi wszystkich pełnoletnich obywateli.

Związki hetero- i homoseksualne to przecież coś jakościowo innego. Jak zauważa filozof John Ozolins, między związkami hetero- i homoseksualnymi istnieje zasadnicza sprzeczność².

¹ Przegląd wątpliwych naukowo twierdzeń wraz ze wskazaniem odniesień źródłowych odnaleźć można na stronie Family Research Council. Zob. „Ten Arguments From Social Science Against Same-Sex Marriage”, adres: <https://www.frc.org/issuebrief/ten-arguments-from-social-science-against-same-sex-marriage>

² Zob. John Ozolins, *Why the Argument for Same-Sex Marriage is Not Sound*, abc.net.au, adres: <https://www.abc.net.au/religion/why-the-argument-for-same-sex-marriage-is-not-sound/10095428>

Te pierwsze wiążą się bowiem nie tylko z możliwością zapewniania wzajemnego wsparcia, lecz również z możliwością wydania na świat potomstwa w naturalny sposób. W przypadku związków homoseksualnych jest to biologicznie niemożliwe. Niektórzy argumentują wręcz, że w również w niektórych związkach heteroseksualnych spłodzenie potomstwa jest niemożliwe – dla przykładu z uwagi na wiek czy bezpłodność – stanowi to jednak wyjątek od reguły. Nie można wyprowadzać z niego wniosku dotyczącego samej reguły i zrównywać związki homoseksualne z heteroseksualnymi. Byłoby to równie błędne jak twierdzenie, że lodówka jest tym samym co zwykła szafka. Filozofowie mówią tu o tak zwanym błędzie kompozycji. Polega on na wyprowadzaniu z prawd dotyczących części, wniosków dotyczących całości. Prostym przykładem tego błędu jest wyprowadzenie z twierdzenia, że każda cegła tworząca mur waży mniej niż kilogram wniosku, że cały mur jest lżejszy niż kilogram.

Ozolins zauważa, że „prawa człowieka stosują się do wszystkich bez względu na orientację seksualną. Oznacza to również, że prawa człowieka nie stosują się w szczególności, odmienny sposób względem szczególnych grup. Zatem jeśli małżeństwo zawierane jest między mężczyzną i kobietą, a wszystkie dorosłe istoty ludzkie mogą wstępować w związki małżeńskie, to pragnący uznania związków homoseksualnych za małżeństwo argumentują, że to prawo człowieka musi stosować się do nich w zmienionej formie. (Jednak) to nie to samo prawo człowieka. Prawa człowieka stosują się do wszystkich istot ludzkich i nie można, bez wybiórczego zmieniania, dostosować ich do szczególnych grup”. Jasno z tego wynika, że obowiązująca w Polsce definicja małżeństwa niesie ze sobą określone korzyści społeczne, nie przeczy prawom człowieka i nikogo nie dyskryminuje. W związku tym to państwa o odmiennej polityce, wywierające na Polskę presję, dopuszczają się tak naprawdę praktyk dyskryminacyjnych. Analogicznie Paweł Włodkowic na Soborze w Konstancji Paweł Włodkowic przeciwstawiał się napadaniu i naciskom na spokojnie żyjące państwa. Zasada nieingerencji w sprawy wewnętrzne powinna obowiązywać bilateralnie.

Kolejna oś sporu dotyczy aborcji. W Polsce jest ona wprawdzie dopuszczalna w pewnych przypadkach, jednakże wiele środowisk w Polsce – jak i za granicą – domaga się znaczącej liberalizacji obowiązujących przepisów – aż po „aborcję na życzenie”, traktowaną jako jedno z... „praw człowieka”. Naciski na Polskę w tym zakresie to nic innego, jak dążenie do legalizacji mordowania. Dziecko nienarodzone, bez względu na okoliczności, posiada swoje własne DNA, jest odrębną istotą ludzką. W tym DNA zakodowane są informacje dotyczące między innymi aspektów osobowości, koloru oczu i włosów i innych dziedzicznych aspektów. Jak zauważają Cathy Cleaver Ruse i Rob Schwarzwald, „nowa ludzka zygoty posiada całkowicie unikatową kompozycję genetyczną, różniącą się od każdej innej istoty ludzkiej, jaka kiedykolwiek istniała, w tym własnej matki”³. W związku z tym twierdzenie, jakoby dziecko nienarodzone było po prostu częścią kobiecego ciała to absurd!

Nie ulega też wątpliwości, że człowiek na etapie zygoty jest z biologicznego punktu widzenia... istotą żywą. Spełnia bowiem kryteria życia biologicznego, takie jak choćby rośnięcie, metabolizm czy reakcja na bodźce. W retoryce zwolenników aborcji przejawia się również twierdzenie, jakoby dziecko poczęte stanowiło jedynie „zlepek komórek”. To jednak oczywisty błąd. Zygota w normalnych okolicznościach przechodzi w kolejne etapy rozwoju

³ Cathy Ruse, Rob Schwarzwald, *The Best Pro-Life Arguments for Secular Audiences*, frc.org, adres: <https://www.frc.org/brochure/the-best-pro-life-arguments-for-secular-audiences>

życia płodowego aż do gotowego do narodzin dziecka, które następnie dojrzewa, osiąga dorosłość, starzeje się i umiera. Warto przypominać, że już w czasie około 22 dni od poczęcia powstaje układ sercowo-naczyniowy, po około 6 tygodniach kształtują się oczy, język i nos. Również w wieku około 6-7 tygodni od poczęcia można wykryć aktywność mózgu dziecka, a od 10 tygodni dziecko w fazie płodowej potrafi się poruszać. USG pozwala rodzicom i lekarzom na ujście na własne oczy rozwoju dziecka, a współczesna medycyna umożliwia chirurgię prenatalną – na przykład usuwając guzy u podstawie kości ogonowej czy lecząc wrodzone choroby serca. Tym samym medycyna uznaje człowieczeństwo płodu, a do etycznych obowiązków lekarza należy troska tak o życie i zdrowie ciężarnej matki, jak i jej nienarodzonego dziecka. To perspektywa sięgająca samej etyki hipokratejskiej.

Nadto, „przypadkowy zlepek komórek” nie mógłby przekształcić się w bardziej rozwiniętą postać. Ruse i Schwarzwaldler podkreślają, że „naukowe dowody są całkiem jasne: w chwili połączenia ludzkiego plemnika i komórki jajowej, powstaje nowa istota będąca odrębnym ludzkim, żywym i indywidualnym organizmem – żyjącą i w pełni ludzką istotą”. Co więcej, gdyby ktoś nie był do końca przekonany czy powyższe argumenty wystarczają do usunięcia wszelkich wątpliwości, to musi przyznać przynajmniej, że uznanie nienarodzonego dziecka za istotę ludzką jest... etycznie bezpieczniejsze. Konsekwencje odmówienia statusu człowieka są bowiem o wiele tragiczniejsze niż konsekwencje nazbyt hojnego przyznania tego statusu „człowiekowi w stanie potencjalnym”. Osobom, do których przemawiają szczytne tradycje przeszłości, można przypomnieć, że już w prawie rzymskim uznawano dziecko za podmiot praw – i to przed narodzinami. A starożytna zasada *in dubio pro reo* każe raczej powstrzymać radykalny, choć wątpliwy osąd, skoro jego konsekwencje są niezwykle poważne...

Ustalenie, że z punktu widzenia nauki dziecko nienarodzone już od połączenia plemnika i komórki jajowej jest istotą ludzką nie wystarczy – jak się wydaje, wnioskując na podstawie wielu dobrze znanych przypadków – do stwierdzenia, że powinno dysponować prawem do życia. Nie jest to bowiem kwestią wyłącznie nauki, badającej to, co „jest”, a filozofii moralnej – etyki: namysłu nad tym, co być powinno, słusznym, uzasadnionym sposobem właściwego, prawnego postępowania. Ktoś zatem mógłby argumentować, że niewinne ludzkie życie nie powinno być chronione prawnie, a jego zakończenie nie jest niczym nagannym. Pogląd ten raczej nie zdobędzie szerszej akceptacji, w przeciwieństwie do innego sądu, dopuszczającego uśmiercanie pewnych istot ludzkich w pewnych okolicznościach ze względu na takie czy inne kryteria. W tym kontekście najczęściej wspomina się o zwyczajach Sparty, narodzinach i rozwoju eugeniki, okropnościach polityki „czystości rasowej” i „życia niewartego życia” prowadzonej przez III Rzeszę. Skoro nienarodzone dziecko jest istotą ludzką, zwolennicy aborcji – chcąc wiarygodnie lobbować za dopuszczalnością takich praktyk – muszą zatem jasno wpisać się w pogląd jakoby zadanie śmierci pewnym niewinnym osobom w pewnym okolicznościach jest jednak rzeczą dopuszczalną i uzasadnioną. Dla przykładu, opowiadająca się za aborcją feministka w swym artykule z 1996 roku przyznała, że płód jest w pełni człowiekiem, a aborcja prowadzi do „prawdziwej śmierci”. Podobnie twierdził ekonomista i filozof polityki Murray Rothbard uznający potrzebę legalnej aborcji.

W większości jednak zwolennicy aborcji nie przyznają, że promują oni zgodę na zabijanie niewinnej istoty ludzkiej – i jej prawne uregulowanie. Wywołałoby to bowiem powszechne oburzenie i zmusiło do przyznania, że jest to pogląd sprzeczny z deklarowaną przez nich wiarą w prawa człowieka, humanizmem, zasadą niedyskryminacji itd. Tymcza-

sem 3 artykuł Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka ONZ z 1948 roku głosi, że „każdy człowiek ma prawo do życia, wolności i bezpieczeństwa swej osoby”. Wynika z tego, że kraje „Zachodu”, w których aborcja jest dopuszczalna, gwałcą prawa człowieka w stopniu o wiele większym niż miałyby to mieć miejsce w przypadku Polski. To w przypadku tych właśnie krajów stosowne byłyby... marsze protestacyjne. Właśnie – marsze protestacyjne. Organizują je zazwyczaj osoby opowiadające się za prawami kobiet. Czy jednak troska o prawa kobiet wymaga legalności mordowania nienarodzonych? Około połowa mordowanych osób nienarodzonych to właśnie kobiety. W przypadku niektórych krajów stanowią one większość ofiar wskutek aborcji selektywnej. Mamy zatem do czynienia z przedkładaniem praw jednego zbioru kobiet nad drugi zbiór. Nie chodzi tu zatem o prawa kobiet „jako kobiet”, lecz o „prawa” tych, które miały już szczęście się narodzić, do pozbawiania życia własnych dzieci – tylko z tego powodu, że są one od nich zależne.

Druga istotna kwestia: choć matka i dziecko poczęte to odrębne osoby, to nie są one naturalnymi wrogami, lecz całkowicie przeciwnie. Zwolennicy upowszechniania aborcji mniej lub bardziej otwarcie traktują matkę i nienarodzone dziecko jako wrogów, przedstawiają ich interesy i prawa jako sprzeczne. Tymczasem rzeczywistość jest inna, o czym wiedziały pierwsze feministki – takie jak Susan B. Anthony i Elizabeth Cady Stanton – sprzeciwiające się aborcji. Wydawana przez tę pierwszą gazeta „The Revolution” określała aborcję – zgodnie ze stanem faktycznym jako – „morderstwo dzieci” lub „dzieciobójstwo”. Współczesne obrończynie i obrońcy życia, gdy używają tych określeń, sięgają także i do tej tradycji. Zdając sobie sprawę z tego, że aborcja to morderstwo, Susan Anthony – gdy nikt jeszcze nie mówił o „syndromie proaborcyjnym” – zwracała uwagę na ciężar winy ciąży na kobiecie, a tym bardziej na mężczyźnie zachęcającym bądź dopuszczającym do przeprowadzenia aborcji.

Cathy Ruse i Rob Schwarzwaldler zauważają, że „żadna kobieta nie powinna być zmuszana do abortowania swego dziecka w celu pełnego uczestnictwa w życiu społecznym. Jeśli ciężarna kobieta lub matka nie może uczestniczyć w życiu społecznym, to odpowiedź prawdziwej feministki polega na stwierdzeniu, że to ze społeczeństwem dzieje się coś niewłaściwego”. Społeczeństwo powinno zatem troszczyć się o zapewnienie kobietom w ciąży możliwości godnego życia, choćby chroniąc je przed zwolnieniem z pracy, dbając o godziwe świadczenia macierzyńskie czy – w dalszej już perspektywie – umożliwiając godzenie pracy z macierzyństwem. Środki finansowe konieczne (choć bywa, że i niewystarczające) w celu prowadzenia praktyk aborcyjnych lepiej wykorzystać właśnie w celu poprawy warunków życia matek i ich dzieci. Pierwsze feministki, znacznie lepiej zakorzenione w rzeczywistości, walczyły z realnymi problemami, takimi jak nierówne prawa kobiet w życiu społecznym i politycznym czy bariery edukacyjne. Jako zwolenniczki zasady *non-violence* sprzeciwiały się inicjowaniu przemocy wobec istot najsłabszych, najbardziej bezbronnych i najbardziej podatnych na dyskryminację jako pozbawione głosu – dzieci poczętych.

Na brak powiązania między dobrem kobiet a legalnością aborcji wskazują także dane statystyczne. Dla przykładu w Irlandii ryzyko śmierci kobiety z przyczyn związanych z macierzyństwem w realiach niemal całkowitego zakazu aborcji (w 2005 roku) wynosiło 1 na 100 tysięcy przypadków. Tymczasem w Stanach Zjednoczonych w podobnym okresie wyniosło 11 na 100 tysięcy, a w Kubie 45 na 100 tysięcy. W tych dwóch ostatnich krajach „dostępność”

aborcji jest bardzo szeroka⁴. Korelacja nie oznacza wprawdzie związku przyczynowo-skutkowego. Niekoniecznie z danych tych wynika, że zakaz aborcji sam w sobie zwiększa przeżywalność matek, istotną rolę odgrywa dostępność oraz poziom świadczeń medycznych. Jeszcze trudniej jednak wyprowadzić z tych danych tezę odwrotną – a to właśnie postulują feministki.

Część filozofów moralnych uznaje za postęp powiększanie sfery regulowanej przez prawa moralne. Stopniowo do kręgu podmiotów moralnych zaliczamy coraz więcej grup. Na przykład Robert Nozick zwrócił uwagę, że w dawniejszych czasach ludzie uznawali za podmioty moralne jedynie najbliższych – i to niekoniecznie kobiety. Dopiero stopniowo „domena etyczna” obejmowała także sąsiadów, mieszkańców odległych regionów, kobiety i niewolników. Choć w tej mierze ludzie dokonali pewnego postępu (polegającego na przykład na istotnym ograniczeniu niewolnictwa), to wciąż istnieje pewna kategoria osób nieobjętych taką ochroną – a są to dzieci nienarodzone. Zatem to obowiązujące w Polsce przepisy aborcyjne skuteczniej niż bardziej „liberalne” przepisy w krajach zachodnich chronią prawa człowieka, w tym prawa kobiet i stanowią przejaw wyższego rozwoju etycznego. Należy dążyć jednak, by w pełni i konsekwentnie chroniły życie, a nie kopiowały rozwiązania z krajów Zachodu.

Społeczeństwo obywatelskie

Stosunek lewicy względem społeczeństwa obywatelskiego przypomina ten prezentowany w przypadku procedur demokratycznych. Jedno i drugie jest akceptowane pod warunkiem, że przynosi „słuszne”, bo oczekiwane rezultaty. Tymczasem społeczeństwo obywatelskie jest takie, jacy obywatele. Ci zaś w Polsce zazwyczaj – jak ustalono – są katolikami. Dlatego też w Rzeczypospolitej kwitną takie organizacje jak Ordo Iuris czy Stowarzyszenie Kultury Chrześcijańskiej im. Ks. Piotra Skargi. Finansowane z dobrowolnych ofiar licznych polskich darczyńców, pozostają w nienawiści u liberalnych i lewicowych elit. Te z kolei, nieskłonne do zrozumienia tego faktu, prowadzą kampanię defamacyjną, opierającą się obecnie na sugerowaniu mrocznych, zagranicznych powiązań i zależności. W kwietniu 2017 roku Tomasz Piątek w „Gazecie Wyborczej” napisał artykuł pod tytułem „Ordo Iuris, sekta z Brazylii i... dygnitarze Putina”. Z kolei w sierpniu 2020 roku Aleksandra Pawlicka w tekście „Ordo Russis” („Newsweek”) sugeruje rosyjskie powiązania organizacji wyrażające się w uczestnictwie w kongresie rodzin w Moskwie podczas rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Jak skwitował prezes Ordo Iuris, Jerzy Kwaśniewski, „Wybija się kilka jawnych kłamstw. Na czele z pomówieniem, jakoby Ordo Iuris uczestniczyło w kongresie rodzin w Moskwie w czasie inwazji na Ukrainę. Totalna fikcja. Skąd taki pomysł???” Wiele wskazuje na to, że chodzi tu o zastosowanie gobelsowskiej metody „kłam, kłam, a coś z tego zostanie”.

Z jednej strony mamy niedopowiedzenia i trudne (a zasadniczo: niemożliwe) do uzasadnienia zarzuty, a z drugiej zaś strony bardzo prosty kontrast: trudno dziś o lewicowe bądź liberalne organizacje pozarządowe, które nie byłyby zależne od państwowych bądź zagranicznych grantów. Przykład stanowi Fundacja Batorego: według „Gazety Polskiej” w „2014

⁴ *Maternal Mortality in 2005. Estimates developed by WHO, UNICEF, UNFPA and The World Bank*, adres: https://www.who.int/whosis/mme_2005.pdf

r. z kwoty pół miliona złotych, jaką Stowarzyszenie 61 otrzymało od grantodawców, ponad 300 tys. zł przypadło na Fundację im. S. Batorego. A ta została założona i jest finansowana (via Open Society Institute) przez George'a Sorosa. Fundacja Batorego wspierała zresztą stowarzyszenie Rzeplińskiej od samego początku. Między 2006 a 2007 r. sponsorowała projekt „Mam prawo wiedzieć” (145 tys. zł), a w kolejnych latach na portal mamprawowiedziec.pl przeznaczyła 285 tys. zł⁵. Ponadto „założona przez Sorosa Fundacja Batorego wdraża i realizuje również program Obywatele dla Demokracji (finansowany z Funduszy Europejskiego Obszaru Gospodarczego). Jego dyrektorem jest Anna Rozicka, dyrektorka programowa Fundacji im. Stefana Batorego. W latach 2014-2016 r. stowarzyszenie Rzeplińskiej otrzymało z programu Obywatele dla Demokracji niemal 700 tys. zł⁶. O ile zatem broniące prawa naturalnego (w kwestii małżeństwa, ochrony życia czy praw osób wyznających chrześcijaństwo) organizacje polegają na dobrowolnych datkach Polaków, o tyle odwrotnie sprawa wygląda w przypadku organizacji lewicowych. Czyżby zatem ich finansowanie z zagranicy było konieczne do rozbicia wciąż – mimo wszystko – katolickiej Polski? Kto w takim razie w rzeczywistości reprezentuje społeczeństwo obywatelskie?

Rola religii w życiu publicznym

Łatwo można odnieść wrażenie, że to właśnie polska religijność przeszkadza europejskim pseudoelitom. To z nią zamierzają walczyć w imię ochrony „praworządności” i to ją właśnie zamierzają niszczyć w imię walki o demokrację i „standardy europejskie”. Czy jednak walka z religijnością w życiu publicznym jest czymś pożądanym? Wiele wskazuje, że wręcz przeciwnie.

Warto pamiętać, że religijność katolicka nie prowadzi bynajmniej do „teokracji” – zwłaszcza w rozumieniu islamskim. Byłoby to sprzeczne z samą nauką Kościoła katolickiego, który dokonał desakralizacji państwa i odróżnił się od niego. Dlatego też posłuszni władzy pierwsi chrześcijanie wykazywali się posłuszeństwem władzy, ale odmawiali pelenia przed nią kadzidła. Święty Ambroży zabronił wstępu żołnierzom rzymskim do katedry w Mediolanie, jasno zakreślając granice tego, co wolno państwu. Temu samemu służyły już reformy Grzegorza VII. To samo przekonanie o ograniczonym charakterze państwa skłoniło Sługę Bożego kardynała Wyszyńskiego do sprzeciwu wobec władz. Kościół od wieków nakazuje posłuszeństwo władzy, nie zezwala na jej ubóstwienie, nie godzi się też na to, by władza państwowa gwałciła prawo naturalne i objawione. W tych skrajnych przypadkach, gdy cesarz żąda dla siebie statusu boskiego, chrześcijanin mówi *non possumus*. Tylko Bóg bowiem jest Stwórcą, tylko On ma prawo do absolutnej czci. Dlatego chrześcijan rzucano lwom w staro-

⁵ *Pieniądze tylko dla wybranych? Szokujące informacje ws. Fundacji Batorego*, adres: <https://niezalezna.pl/200419-pieniadze-tylko-dla-wybranych-szokujace-informacje-ws-fundacji-batorego>

⁶ Paweł Jabłoński, dr Marcin Olszówka, dr Tymoteusz Zych, Szymon Dziubicki, *Obywatele dla demokracji 2016. Ocena prawidłowości alokacji środków Mechanizmu Finansowego EOG (tzw. „funduszy norweskich”) przez Fundację im. Stefana Batorego oraz opis postulowanych zmian obecnego modelu*, adres: https://ordoiuris.pl/pliki/dokumenty/RaportNor_2017-08-07.pdf

żytnym Rzymie, dlatego święty Thomas More zginął z rąk Henryka VIII, dlatego kardynał Wyszyński trafił do aresztu.

Tradycyjna nauka Kościoła zakłada rozróżnienie władzy cywilnej i duchowej. Jedna prowadzi do dobra doczesnego, druga do wiecznego. Państwo nie jest wolne od wpływu Kościoła gdy chodzi o rzeczy związane ze zbawieniem dusz, w pozostałych jednak sprawach dysponuje pewną niezależnością, a katolicy winni są władzom świeckim posłuszeństwo. Władza pochodzi bowiem od Boga, jak zauważa święty Paweł w liście do Rzymian. To wzajemne ograniczanie się dwóch potęg, dwóch „władz” – świeckiej i duchowej – prowadziło do konfliktów, jak choćby w średniowiecznym sporze o inwestyturę, jednak zapewnia też przestrzeń do działania społeczeństwa obywatelskiego, przedsiębiorców i innowatorów. Wzajemna kontrola, samoograniczenie do własnych domen ze strony państwa i Kościoła, tworzy pewnego rodzaju system równowagi, niepozwalający żadnej instytucji, grupie czy partii na objęcie i sprawowanie władzy o totalitarnym charakterze. Wielu liberałów obawiało się teokracji, wynikającej z wchłonięcia państwa przez Kościół, jednak rzeczywistym zagrożeniem, szczególnie dziś, pozostaje „wchłonięcie”, podporządkowanie sobie Kościoła przez państwo i ograniczenie jego wolności.

Niektórzy myśliciele obawiali się nie tyle wchłonięcia państwa przez Kościół, lecz samego rozróżnienia władzy świeckiej i duchowej, wprowadzającego ich zdaniem chaos. Ów dualizm władzy świeckiej i duchowej oraz podwójna lojalność chrześcijan niepokoiła niektórych filozofów. Na przykład brytyjski myśliciel Thomas Hobbes (1588-1679) w swym „Lewiatanie” twierdził, że stanowi ona zagrożenie dla porządku społecznego i zalecał opartą na absolutyzmie jedność pod kontrolą – oczywiście – absolutystycznego państwa. Hobbes obawiał się powtórzenia angielskich wojen domowych o religijnym tle. Jednak w kolejnych stuleciach, a zwłaszcza w XX (a także XXI) znacznie poważniejszym zagrożeniem od wojen domowych jest totalitaryzm czy przynajmniej totalizm. Warto zauważyć, że to rozróżnienie (niekoniecznie prowadzące do „rozdziąłu”) Kościoła i państwa stanowi oryginalny wkład chrześcijaństwa. W starożytnych Atenach kult miał charakter polityczny związany z polis. Jak zauważył Roger Scruton w „Zachód i cała reszta”, owa wierność ziemskiej ojczyźnie jest znacznie trudniejsza w przypadku muzułmanów. Nie ma u nich miejsca na lojalność o charakterze obywatelskim. Istnieje jedna religijno-polityczna wspólnota – *umma*. Tłumaczy to w znacznym stopniu zamieszki w krajach zachodniej Europy, istniejące tam *no-go-zones*, w których prawo państwowe nie obowiązuje, a wstęp policji jest co najmniej utrudniony.

Chrześcijańskie, a zwłaszcza katolickie rozróżnienie Kościoła i państwa chroni przed totalitaryzmem i sprzyja istnieniu przestrzeni swobód obywatelskich (dzięki wzajemnej kontroli, wyznaczeniu osobnych domen działalności i różnicy celów). To jednak niejedyna korzyść, jaką religia przynosi życiu publicznemu. Kolejna, również związana z antytotalitarnym potencjałem chrześcijaństwa, wiąże się z przekonaniem o skażeniu (choć nie całkowitym zepsuciu) natury ludzkiej przez grzech pierworodny. To ona właśnie, a nie instytucje czy cywilizacja (jak chciał Rousseau) podlega skażeniu. W związku z tym na tym świecie nigdy nie powstaną doskonałe ład społeczny. Przekonanie to chroni społeczeństwa chrześcijańskie przed dążeniami do realizacji utopijnych konstrukcji, które nigdy nie prowadzą do wyznaczonego celu, a niemal zawsze prowadzą do masowych ofiar, łez i strat. Zatem katolik – opierający się na fundamentach rozumu, prawa naturalnego, Objawienia i Nauki Kościoła – zdaje sobie sprawę, że budowa doskonałego społeczeństwa na tym łożu padole

jest niemożliwa. Wynika to z upadku pierwszych rodziców, z samej Nauki o grzechu pierworodnym.

Owszem, istniały wśród chrześcijan dążenia utopijne, jednak nie na taką skalę i nie o takim charakterze, jak to miało miejsce w przypadku najkrwawszych utopii XX stulecia – narodowego socjalizmu i komunizm. Dążenia te zresztą kłóć się z Nauką Kościoła. Jak bowiem uczył święty Jan Paweł II w „Centesimus annus”, „człowiek stworzony do wolności nosi w sobie ranę grzechu pierworodnego, który stale pociąga go ku złu i sprawia, że potrzebuje on odkupienia. Nauka ta jest nie tylko *integralną częścią chrześcijańskiego Objawienia*, ale ma również dużą wartość hermeneutyczną gdyż pozwala zrozumieć ludzką rzeczywistość. Człowiek dąży do dobra, ale jest również zdolny do zła; potrafi wznieść się ponad swoją doraźną korzyść, pozostając jednak do niej przywiązany”. Papież przestrzegał również, że „gdy ludzie sądzą, że posiadli tajemnice doskonałej organizacji społecznej, która eliminuje zło, sądzą także, iż mogą stosować wszelkie środki, także przemoc czy kłamstwo, by ją urzeczywistnić. Polityka staje się wówczas świecką religią, która ludzi się, że buduje w ten sposób raj na ziemi. Żadnego jednak wyposażonego w organizację polityczną społeczeństwa, które posiada własną autonomię i prawa, nie można nigdy mylić z Królestwem Bożym. Ewangeliczna przypowieść o dobrym nasieniu i chwacie (por. Mt 13, 24-30. 36-43) uczy nas, że jedynie Bóg może oddzielać tych, którzy należą do Królestwa, od tych, którzy należą do Złego, i że tego rodzaju sąd będzie miał miejsce na końcu czasów. Roszcząc sobie prawo do formułowania tego sądu już teraz, człowiek stawia siebie na miejscu Boga i sprzeciwia się Jego cierpliwości”.

Trzeci argument za pozytywnym wpływem religii na życie publiczne wynika z faktu, że zachęca ona do przestrzegania przepisów prawa nie tylko w obawie przed karą doczesną, lecz z pobudek nadprzyrodzonych (prowadzi od lęku przed potępieniem ze strony człowieka po pragnienie uczczenia Stwórcy). Trudno zatem nie zgodzić się z XIX-wiecznym hiszpańskim myślicielem Juanem Donoso Cortesem, który stwierdził, że termometr religijny funkcjonuje w odwrotny sposób do termometru politycznego. Im bowiem silniejsza religijność, tym mniejsza konieczność stosowania przymusu państwowego. Im religijność mniejsza, tym bardziej konieczne okazuje się regulowanie wszystkiego przepisami prawa. Nie tylko konserwatywny Cortes, lecz bardziej liberalny Alexis de Tocqueville dostrzegał tę zależność, obserwując życie w XIX-wiecznych Stanach Zjednoczonych. Jak pisał, „prawo zezwala amerykańskiemu narodowi na wszystko, a jednocześnie religia przeszkadza projektować wszystko i zabrania na wszystko się ośmielać”. Szczera religijność chrześcijańska sprawia, że wszechpotężne państwo staje się niepotrzebne. Jednocześnie nie prowadzi to do chaosu, a wręcz przeciwnie, gdyż obywatele dobrowolnie przestrzegają prawa.

Po czwarte religia stanowi jedyny trwały fundament przekonania o godności człowieka. Jej podstawę stanowi już zdanie z biblijnej Księgi Rodzaju „stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę”. Chrześcijaństwo wprowadziło tu diametralną zmianę w porównaniu z myślą starożytną – zgodnie z nauczaniem Chrystusa każdy człowiek, także ten najmniej w świecie znaczący, został stworzony na obraz Boga. Wpływ tej wizji doskonale widać na przykładzie amerykańskim. „Uważamy następujące prawdy za oczywiste: że wszyscy ludzie stworzeni są równymi, że Stwórca obdarzył ich pewnymi nienaruszalnymi prawami, że w skład tych praw wchodzi prawo do życia, wolność i dążenia do szczęścia” – pisał Thomas Jefferson w „Deklaracji Niepodległości”. Biskup pomocniczy Los Angeles Robert Barron zwracał zaś uwagę na kluczowe znaczenie słowa

„stworzeni”, wskazujące na religijny charakter przekonania o równej godności ludzi. Jednak przed Amerykanami – i to bez istniejących u nich problemów z niewolnictwem – zasadę tę wdrożyły narody europejskie, w tym Polacy.

Amerykański myśliciel Michael Novak zauważył, że przekonanie o ludzkiej godności wydaje się absurdalne z... punktu widzenia nauki. Zgodnie z nią bowiem człowiek nie posiada żadnego szczególnego znaczenia, żadnej wyjątkowej godności. Rozum jej nie potwierdza, potrzebna jest (chrześcijańska) wiara. Jak zauważa Novak, wyznawcy judaizmu i chrześcijaństwa uzasadniają ludzką godność poprzez wskazanie na wolność człowieka; godność i wolność są ze sobą związane. Koncepcja ta nie istnieje także choćby w islamie, w którym nacisk położony na suwerenność Allacha doprowadził do przekonania o całkowitym jego wpływie na ludzki rozum i wolę.

Pojęcie równej godności życia było zasadniczo niespotykane w pogańskiej starożytności. W Sparcie słabe dzieci pozostawiano na pewną śmierć. Z kolei w Rzymie ani Seneka, ani Ciceron nie protestowali przeciwko rzucaniu lwom na pożarcie niewolników (i nie tylko ich). Arystoteles filozoficznie uzasadniał niższość umysłową kobiety. Tymczasem – jak zauważa Diniesh D’Souza w „To wspomniał chrześcijaństwo” – „chrześcijaństwo nie kwestionowało społeczeństwa patriarchalnego, ale podniosło status kobiety w jego ramach. Chrześcijański zakaz cudzołóstwa – grzechu uznawanego za równie poważny w przypadku i kobiety i mężczyzny – nałożył moralne wędzidło na powszechnie stosowany podwójny standard, który kobietom nakazywał zachowywać się przyzwoicie, a mężczyznom – według uznania”. Ten podwójny standard w kwestiach rozvodu istnieje – jak twierdzi autor – w islamie i judaizmie. Dowartościowanie kobiet w chrześcijaństwie dostrzeżono również w starożytnym Rzymie. „W rezultacie Rzymianie pogardzali chrześcijaństwem, uznając je za religię dla kobiet” – zauważa autor.

Ataki na katolickie społeczeństwo stanowią zatem atak na zasadę równej godności, która w szczególności sposób docenia kobiety. Dziś lewica pragnie rozwodów, a tymczasem to właśnie ich potępienie stanowiło tradycyjnie zabezpieczenie kobiet. Dotyczy to w szczególności stopniu krajów katolickich jak Polska, gdzie kult Matki Bożej wiązał się ze szczególną czcią wobec kobiet – podobnie jak choćby i we Włoszech. Walka lewicowych radykałów z polskim społeczeństwem to podcinanie samych korzeni kultury i życia społecznego. Zdaniem D’Souzy „(...) śmierć chrześcijaństwa musi również oznaczać stopniowe zanikanie wartości takich jak godność człowieka, zakaz stosowania tortur, prawa kobiet, mniejszości i biednych do równego traktowania”. Świat postchrześcijański w o wiele większym stopniu sprzyjać będzie także i niewolnictwu. Choć bowiem chrześcijanie w niektórych czasach dopuszczali się tego procederu, to również od chrześcijan właśnie wywodził się impuls do jego zwalczania. Mowa tu zarówno o działaniach podejmowanych w czasach średniowiecznej Christianitas, jak i działaniach Martina Lutera Kinga – pastora powołującego się na dokonane przez świętego Tomasza z Akwinu rozróżnienie prawa naturalnego i pozytywnego.

Godność człowieka wiąże się z jego osobowym charakterem. Michael Novak zwraca uwagę, że zgodnie z myślą chrześcijańską istnieją byty obdarzone rozumem i wolą, takie jak ludzie, aniołowie i sam Stwórca. Wszystkie je łączy osobowy charakter. Pojęcie osoby posłużyło także do celów chrystologicznych. Jak w książce „Wolne osoby i dobro wspólne” pisał Novak, „proste stwierdzenie, że Jezus Chrystus jest zarówno Bogiem, jak i człowiekiem zobowiązywało myślicieli chrześcijańskich do znalezienia języka dokładnie wyrażającego to, co mieli na myśli. Jeśli Jezus miał jednocześnie naturę ludzką i naturę boską – co utrzymy-

wało je razem? (...) Aby odpowiedzieć na te pytania teologowie powoli konstruowali pojęcie osoby”. Amerykański myśliciel zauważył, że „człowiek odróżnia się od innych członków swego gatunku nie tylko w sferze materialnej, jako jednostka; lecz także w sferze duchowej jako oddzielna osoba. Każda osoba ludzka jest więc *per se subsistens*: jest wolna i niezależna od wszystkich pozostałych członków gatunku. Ojciec ani matka, brat ani siostra – nikt nie może uwolnić żadnej ludzkiej osoby od tej odpowiedzialności”.

To właśnie chrześcijańska koncepcja godności i wolności osoby ludzkiej – zdaniem Novaka „kluczowy krok do ery nowożytnej” – zainspirowała Francisco de Victorię (1486-1546) do obrony praw Indian przed konkwistadorami. Zwracał on uwagę, że bez względu na kulturowe różnice, Indianie są istotami obdarzonymi godnością i wynikającymi z niej prawami. Pomnik Francisco de Victorii dziś znajduje się w pobliżu siedziby Organizacji Narodów Zjednoczonych. Nieprzypadkowo. Przyczynił się on bowiem do stworzenia koncepcji praw człowieka – tak często dziś wypaczanej. Także przeciwnicy chrześcijaństwa dostrzegali tę zależność między chrześcijaństwem a równą godnością ludzi. Fryderyk Nietzsche w „Woli mocy” pisał o „kolejnym chrześcijańskim pojęciu”, które, jak twierdził, jest „nie mniej szalone: pojęcie równości dusz przed Bogiem. To pojęcie dostarcza pierwowzoru teoriom równych praw”.

Podsumowując: fundamentalna równość istot ludzkich (niewykluczająca jednak nierówności pod względem przypadłości – talentów, siły, zdrowia) stanowi, jak zauważa Diniesh D’Souza w książce „To wspaniałe chrześcijaństwo”, „(...) spadek po chrześcijaństwie, który cenią dosłownie wszyscy sekularyści”. Zauważa on, że „ta chrześcijańska idea była siłą napędową kampanii na rzecz zniesienia niewolnictwa, ruchu na rzecz demokracji i samostanowienia ludów oraz udanej próby sformułowania międzynarodowej doktryny praw człowieka. Głębokie uznanie dla znaczenia chrześcijaństwa w kształtowaniu tych zmian społecznych łączy z trzeźwą świadomością konsekwencji: jeżeli Zachód porzuci chrześcijaństwo, zagrozi to również egalitarnym wartościom, które przyniosło ono światu. Koniec chrześcijaństwa oznacza również stałą erozję wartości, takich jak równa godność i równe prawa istot ludzkich, które cenią zarówno ludzie religijni, jak i niewierzący”.

Z pożytecznej społecznie roli religii zdawał sobie sprawę także daleki od osobistej religijności Thomas Jefferson: „Czy wolności narodu można uznać za bezpieczne, jeśli usunęlibyśmy ich jedyną solidną podstawę, przekonanie w umysłach ludzi, że te wolności stanowią dar Boga? Że ich naruszenie pociąga za sobą Jego gniew”⁷. Gdy pewnego dnia w niedzielny poranek szedł na nabożeństwo, przyjaciel zapytał go dlaczego tak czyni, skoro osobiście jest niewierzący. Ten odparł, że „jak dotąd żaden naród nie istniał i nie był rządzony bez religii. Nie był w stanie. Religia chrześcijańska jest najlepszą religią jaką otrzymał człowiek i jako pierwszy urzędnik tego narodu jestem zobowiązany dać jej sankcję własnym przykładem”⁸. Z kolei Alexis de Tocqueville na łamach „O demokracji w Ameryce” twierdził, że „wolność natomiast traktuje religię jako towarzyszkę swych walk i zwycięstw, kolebkę swego dzieciństwa, boskie źródło swych praw. Uważa religię za strażniczkę obyczajów, obyczaje zaś za rękojmię prawa i gwarancję własnego przetrwania”.

George Washington w swej mowie pożegnalnej podkreślił, że „ze wszystkich dyspozycji i zwyczajów, które prowadzą do powodzenia politycznego, religia i moralność stanowią

⁷ Cytat za: Gertrude Himmelfarb, *Dwa Oświecenia*, s. 279.

⁸ Tamże.

wsparcie nieodzowne”. Jednocześnie przestrzegł przed „skłanianiem się do przekonania, że moralność można utrzymać bez religii”. John Adams stwierdził zaś, że „nasza konstytucja powstała jedynie dla ludzi moralnych i religijnych. Jest zupełnie nieodpowiednia do rządzenia innymi”. Istotnie ustrój zdrowej wolności – taki jak amerykański czy polski (vide: nie od razu zepsuta wolność dawnej Rzeczypospolitej) – nie obejdzie się bez religijności. Wreszcie nasz ksiądz Piotr Skarga zwrócił uwagę na unikalną korzyść płynącą z katolickich sakramentów. Podkreślił, że „spowiedź sama w katolickiej wierze dziwnie ludziom do cnoty i dobrych obyczajów pomaga, karność one mając, której żaden urząd świecki mieć nie może, w której skryte i serdeczne grzechy i niecnoty giną. Co dziwnie Rzeczypospolitej pomaga”.

Wiara religijna idzie często w parze z korzystnymi społecznie cechami. Według badania Pew Research przeprowadzonego wśród mieszkańców 26 krajów świata, w wielu z nich osoby aktywnie religijne (uczestniczące przynajmniej raz na miesiąc w kulcie religijnym) często (choć nie zawsze) określają się jako „bardzo szczęśliwe”; często też spożywają mniej alkoholu i tytoniu; głosują i uczestniczą w działalności różnego typu organizacji pozarządowych⁹.

Skoro więc religia zapewnia przestrzeń wolności, chroni przed totalitaryzmem i utopizmem, sprzyja praworządności, stanowi fundament koncepcji równej godności oraz często sprzyja szczęściu i zaangażowaniu społecznemu, to powstaje pytanie – dlaczego lewica stara się ją zniszczyć w krajach takich jak Polska? Wydaje się, że wynika to ze szczególnego rodzaju lęku i niechęci względem religii chrześcijańskiej, pewnej *teofobii*. Wszak jedno z hebrajskich imion Boga to *kadosz* – tłumaczone jako „święty”, ale znaczący też „inny”, „oddzielony”. Bóg różni się od stworzonego świata, nie stanowi jego części, pozostaje względem niego Inny, Obcy. Święty Tomasz z Akwinu twierdził, że pojęcie Boga jako bytu podobnego do innych, lecz najpotężniejszego, najlepszego jest niewłaściwe. Bóg znajduje się bowiem w innym wymiarze, przekracza stworzoną rzeczywistość. „Bo myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami” (Iz 55, 8).

Człowiek na co dzień dąży do zdobycia bogactw, honoru, przyjemności. Chrystus na krzyżu – jak zauważa biskup Barron – nie posiadał żadnego z tych dóbr. Stanowi to skandal, zgorzenie dla człowieka. Trudno o większą inność. Teofobia to zatem ksenofobia *par excellence*. To prawdziwy lęk przed Innym. Lęk ten tłumaczy w znacznym dążenie do wyrugowania religii chrześcijańskiej z przestrzeni publicznej. Tłumaczy także dążenie do zniszczenia wyjątkowej polskiej kultury, wpisującej się w szerszą łacińską tradycję.

Indianie gorszego sortu?

Jak starałem się pokazać w tym eseju, polska kultura wyróżnia się od kultury zachodniej szacunkiem względem kobiet, małżeństwa i rodziny, religijnością i istnieniem – coraz już niestety słabszych – relacji społecznych typowych dla społeczeństw organicznych. To w Polsce pielęgnuje się zwyczaje takie jak niejedzenie mięsa w piątki czy niedzielna Msza. Wciąż w wielu regionach piękne tradycyjne kościoły zapełniają się co tydzień wiernymi. Ci śpiewają specyficznie polskie pieśni, o niewątpliwej wartości artystycznej. Kościoły kształ-

⁹ Joey Marshall, *Are religious people happier, healthier? Our new global study explores this question*, pewresearch.org, adres: <https://www.pewresearch.org/fact-tank/2019/01/31/are-religious-people-happier-healthier-our-new-global-study-explores-this-question/>

tują narodowy krajobraz, wpisują się w przestrzeń publiczną. Nie tylko wielkie świątynie. Także malutkie kapliczki, krzyże przydrożne, zdobiące wiejski krajobraz figurki Chrystusa Frasobliwego. Religia wpływa także na narodową literaturę, która bez niej nie byłaby już tym samym. Do tego dochodzi arcykowski fenomen Świąt Bożego Narodzenia, dłuższych niż w innych krajach. Polska Wigilia nie ma chyba odpowiednika na świecie, a o jej tradycjach można by napisać tomy.

Kultura polska niewątpliwie wiąże się z chrześcijaństwem. Mało kto widział to równie dobrze, co Jan Paweł II. Jak podkreślał papież, „kultura polska od początku nosi bardzo wyraźne znamiona chrześcijańskie. To nie przypadek, że pierwszym zabytkiem, świadczącym o tej kulturze, jest *Bogurodzica*. Chrzest, który w ciągu całego milenium przyjmowały pokolenia naszych rodaków, nie tylko wprowadzał ich w tajemnicę śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, nie tylko czynił dziećmi Bożymi przez łaskę, ale znajdował stale bogaty rezonans w dziejach myśli, w twórczości artystycznej, w poezji, muzyce, dramacie, plastyce, malarstwie i rzeźbie. I tak jest do dzisiaj. Inspiracja chrześcijańska nie przestaje być głównym źródłem twórczości polskich artystów. Kultura polska stale płynie szerokim nurtem natchnień mających swoje źródło w Ewangelii. To przyczynia się zarazem do gruntownie humanistycznego charakteru tej kultury – to czyni ją tak głęboko, tak autentycznie ludzką. (...) W dziejach kultury polskiej odzwierciedla się dusza narodu. Żyją w nich jego dzieje. Jest ona nieustającą szkołą rzetelnego i uczciwego patriotyzmu. Właśnie dlatego też umie stawiać wymagania, umie podtrzymywać ideały, bez których trudno człowiekowi uwierzyć w swoją godność i siebie samego wychować” (Jan Paweł II, *Przemówienie do młodzieży zgromadzonej na Wzgórzu Lecha w Gnieźnie*, 3.06.1979).

Jednocześnie z uwagi na ideologiczną, polityczną i ekonomiczną presję, polska kultura znalazła się w stanie zagrożenia. Oznacza to, że zasługuje na ochronę, podobnie jak inne kultury, których przetrwanie znajduje się dziś pod znakiem zapytania. Na wartość polskiej kultury zwrócił uwagę również wybitny brytyjski pisarz Gilbert Keith Chesterton. We wstępie do „Listów o Polsce” („Letters of Polish Affairs”) autorstwa profesora Karola Sarolea Chesterton pisał tak:

zawsze byłem stronnikiem polskiej idei, nawet wtedy, kiedy moje sympatie opierały się wyłącznie na instynkcie. Mój instynkt nie wynikał z uprzedzenia ani z „sentymentu”. Nie był również skażony stronnictwem, choćby dlatego, że prawie wcale nie czerpałem informacji z polskich źródeł. Nie wyrobił się wreszcie pod wpływem przesadnych pochwał, gdyż, jak to prof. Sarolea wykazał, pochlebne sądy o Polsce są niezwykle rzadkością w naszym kraju. Wprost odwrotnie. Moja instynktowna sympatia do Polski zrodziła się pod wpływem ciągłych oskarżeń, miotanych przeciwko niej; – i rzecz mogę, – wyrobiłem sobie sąd o Polsce na podstawie jej nieprzyjaciół. Doszedłem mianowicie do niezawodnego wniosku, że nieprzyjacielem Polski są prawie zawsze nieprzyjaciółmi wielkoduszności i męstwa. Ilekroć zdarzyło mi się spotkać osobnika o niewolniczej duszy, uprawiającego lichwę i kult terroru, grzęznącego przy tym w bagnie materialistycznej polityki, tylekroć odkrywałem w tym osobniku, obok powyższych właściwości, namiętną nienawiść do Polski. Nauczyłem się oceniać ją na podstawie tych nienawistnych sądów i metoda okazała się niezawodną. Wszystkie fakty, jakie się nagromadziły od tej pory, potwierdzają słuszność moich spostrzeżeń.

Każdy czyn, dokonany przez Polaków, przemawiał na ich korzyść i przyczyniał się do rozproszenia uprzedzeń, tak rozpowszechnionych, niestety, w prasie i opinii angielskiej. Międzynarodowi politycy oskarżali Polaków o „dzikie pretensje” w stosunku do Prus w sprawie śląskiej. Międzynarodowy trybunał, utworzony przez tych samych polityków i uznany przez nich za nieomylny, przyznał Polakom bezwzględną słuszość. Wykazywano nam, że Polacy są „histerycznymi dziećmi”, pozbawionymi dyscypliny i zmysłu praktycznego, niezdolnymi do wytworzenia żadnej formy bytu poza anarchią. „Histeryczne dzieci” odpowiedziały ważkim argumentem, zadając bolszewikom jedyny istotny cios, jaki ich osiągnął, i krusząc ich potęgę na polach bitew, podczas gdy my poprzestawaliśmy na zwalczaniu bolszewizmu w artykułach dziennikarskich, pobbłażając mu jednocześnie tam, gdzie chodziło o zapewnienie sobie rynków zbytu. (...).

Niemcy, według własnego określenia, pełnili rolę „łącznika” pomiędzy zachodnią Europą, tj. Francją i Anglią, – a wschodnią, tj. Rosją i Polską. Pośrednik bywa zazwyczaj tłumaczem, a w tym wypadku tłumacz był tęgim oszustem. Rosjanie nauczyli się patrzeć na zachodnią cywilizację przez pryzmat cywilizacji niemieckiej; – i na odwrót: w zachodniej Europie, dzięki niemieckiemu pośrednikowi, wytworzyło się przekonanie o „barbarzyństwie Wschodu”, – przekonanie tak uporczywe, że pojęcia „barbarzyństwa” i „wschodu” stały się nierozłączne dla przeciętnego Europejczyka.(...) Innymi słowy, narody zachodnie, a szczególnie ludy, trudniące się handlem, jak Amerykanie i Anglicy, patrzyły dotychczas na wschodnią Europę poprzez okulary niemieckiego profesora. A te złośliwe szkiełka miały tę właściwość, że o ile niekiedy powiększały świadomie Rosję, o tyle Polskę ukazywały zawsze w dziwnie umniejszonej postaci (Gilbert Keith Chesterton przedmowa do: Karol Sarolea, Listy o Polsce (1921), ss. 11-18. tłum. Jadwiga Sienkiewiczówna).

Warto jednak pamiętać, że dążenia do odarcia polski z jej tożsamości nie stanowią wyłącznie zachodniej specyfiki. Przeciwnie, jak powiedział Aleksandr Dugin w rozmowie z Grzegorzem Górnym opublikowanej na łamach „Frondy”:

Rosja w swoim geopolitycznym oraz sakralno-geograficznym rozwoju nie jest zainteresowana w istnieniu niepodległego państwa polskiego w żadnej formie. Nie jest też zainteresowana istnieniem Ukrainy. Nie dlatego, że nie lubimy Polaków czy Ukraińców, ale dlatego, że takie są prawa geografii sakralnej i geopolityki. Polska musi wybrać: albo tożsamość słowiańska, albo katolicka. Rozumiem, że ciężko jest oderwać jedno od drugiego, ale to nieuniknione. [...] Jeśli Polska będzie się upierać przy zachowaniu swojej tożsamości, to nastawi wszystkich wobec siebie wrogo i po raz kolejny stanie się strefą konfliktu. (Cytat za: „Fronda” nr. 11-12/1998 r.)

Cóż, Polska nie zamierza jednak rezygnować z własnej tożsamości wbrew różnorodnym pogróżkom. W drugiej części eseju zwróciłem uwagę, że nie istnieją jakieś nadrzędne, wynikające z prawa naturalnego czy praw człowieka przesłanki uzasadniające „modernizację” (dyskryminację i naciski na) Polaków. Nie jest nią brak legalizacji związków partnerskich ani „małżeństw” homoseksualnych, gdyż małżeństwo kobiety i mężczyzny jest czymś fundamentalnie różnym od układu jednopłciowego. W Polsce obowiązuje po prostu jednolite

prawo dopuszczające heteroseksualne małżeństwa dla wszystkich. Prawo to wynika między innymi z troski o najsłabszych – dzieci. Również (stosunkowo!) silnie broniące życia przepisy aborcyjne w Polsce nie sprzeciwiają się prawom człowieka. Przeciwnie: chronią je. Konkretnie chronią one prawo do życia najsłabszych i bezbronnych, bo pozbawionych głosu. Co więcej, Polska cechuje się szczególnie silnym społeczeństwem obywatelskim, wzmocnionym jeszcze przez rolę religii w życiu publicznym. Owa religia stanowi gwarancję poszanowania godności człowieka i jego praw.

Gdyby więc zniszczenie polskiej kultury się powiodło, doszłoby zarówno do zniszczenia wyjątkowych zwyczajów, tradycji i stylu życia, jak również porażki uniwersalnych zasad etycznych dotyczących ochrony życia ludzkiego, społeczeństwa obywatelskiego i religijności. Oznaczałoby to śmierć nie tylko wiary (ta zresztą przetrwa choćby w odległych regionach), lecz także cywilizacji i rozumu. Gdy zaś ten zginie, obudzą się upiory barbarzyństwa, nienawiści i przemocy. Jak zresztą widzimy na polskich ulicach – już się budzą. Obecnie ważą się losy polskiej kultury i jej przyszłości. Rewolucjoniści – bo tak ich trzeba określać – dążą do zniszczenia tego, co określało Polskę „od zawsze”: katolickiej wiary, tradycji, poszanowania dla rodziny. Jeśli ich wizja świata, pozbawiona Boga, reguł etyki i zakorzenienia w tradycji, zwycięży, to czekać nas będą prawdziwy upadek. Zwycięstwo wizji antyrodzinnej oznaczać będzie bowiem pogłębienie kryzysu demograficznego i w efekcie śmierć polskiego narodu. Zderzenie kulturowe między tradycyjną wizją polskości a wizją neobarbarzyńską stanowi więc walkę między śmiercią polskości i jej przetrwaniem (i dalszym rozwojem). Stoimy zatem przed tym samym wyborem, co starożytni Izraelici, do których Pan Bóg powiedział „biorę dziś przeciwko wam na świadków niebo i ziemię, kładąc przed wami życie i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo. Wybierajcie więc życie, abyście żyli wy i wasze potomstwo” (Pwt 30, 19).

Dr Marcin Jendrzejczak

Doktor nauk humanistycznych w dyscyplinie historia myśli politycznej.

Doktor nauk społecznych w dyscyplinie ekonomia i finanse